Anna TRUSKOLASKA

„PRZERWAĆ JAKOŚ TĘ ZBRODNICZĄ CISZĘ..."

Czy możemy zbudować normalne społeczeństwo nie przezwyciężywszy – nie tylko politycznie, ale przede wszystkim moralnie – okresu komunizmu? Nie rozliczywszy się z okresem PRL-u? Minęła dekada po przełomowym 1989 roku. Jednak ujawnienie oraz potępienie kolaborantów przez naród jest jeszcze ciągle przed nami.

CZAS I MIEJSCE

Wrócił do Polski z Dachau dwa lata po wyzwoleniu obozu. Aby go aresztować UB czekało kilka tygodni, ponieważ nie miał jeszcze osiemnastu lat. Aresztowaniem Szymona Bolesty rozpoczyna się akcja pierwszego tomu trylogii Janusza Krasińskiego zatytułowanego *Na stracenie*[1]. Od tego czasu, poprzez śledztwo, więzienie, śmierć Stalina w tomie *Twarzą do ściany*[2] i wypadki poznańskie rozpoczynające tom trzeci *Niemoc*[3] do marca 1968 roku mija dwadzieścia jeden lat. U progu tego przedwiośnia kończy się akcja trylogii. Jednak wspomnienia Szymona, opowieści, których wysłuchuje w celi, w kawiarni, w czasie podróży więźniarką i pociągiem, dotyczą również czasów przedwojennych, okupacji niemieckiej, a także Powstania Warszawskiego, pobytu w Oświęcimiu i w Dachau, życia w obozie amerykańskim, walki oddziałów partyzanckich po roku 1945.

Właśnie dzięki licznym wspomnieniom akcja dwóch pierwszych tomów, obejmująca kilka lat pobytu głównego bohatera w więzieniu we Wronkach, nie jest bynajmniej monotonna. Akcja tomu trzeciego rozgrywa się wprawdzie poza murami: w Warszawie, w Zakopanem, w Lublinie i w Poznaniu, jednak ówczesna rzeczywistość w dalszym ciągu ogranicza wolność, a miejsce akcji okazuje się tylko trochę większym spacerniakiem. Co więcej: sprzeciw zniewolonego przez władzę komunistyczną społeczeństwa, zwłaszcza ze strony pisarza ograniczanego cenzurą, jest trudniejszy niż wyjście z więzienia we Wronkach.

---

[1] J. Krasiński, *Na stracenie*, Białystok 1992, ss. 314, Zakłady Wydawnicze „VERSUS".
[2] Tenże, *Twarzą do ściany*, Warszawa 1996, ss. 340, Czytelnik.
[3] Tenże, *Niemoc*, mps.

PRAWDA O ZBRODNI

Głównym przedmiotem narracji omawianych książek Janusza Krasińskiego nie są dzieje Szymona Bolesty. Wypadki bowiem toczą się niekiedy poza nim, bez jego udziału i w żadnym stopniu nie wpływają na losy głównego bohatera. Poszczególne rozdziały trylogii mają czasem charakter autonomiczny. Wszystkie osoby, wątki i zdarzenia spina wspólna idea, podobnie jak akta sądowe łączy wspólna sprawa czy jedno dochodzenie. W trakcie lektury czytelnik zapoznaje się z mechanizmami zbrodni, z katami i ofiarami oraz z jej świadkami. Książka jest wielkim aktem oskarżenia systemu komunistycznego i jego funkcjonariuszy. Kto jest prokuratorem? Autor – Janusz Krasiński, więzień Oświęcimia, Dachau, Mokotowa, Rawicza i Wronek, oraz bohaterowie jego trylogii: Szymon Bolesta i docent Andrzej. To oni, zaprzyjaźnieni w celi ludzie dwóch pokoleń, po wyjściu z więzienia widzą wyraźnie, że jego opuszczenie nie oznacza wolności. Dla obu ideą nadrzędną jest ujawnienie prawdy o zbrodniach komunistów. Docent Andrzej wciąż wraca myślą do sprawy śmierci swego przyjaciela pułkownika Lipińskiego, zamordowanego w celi z rozkazu szefa UB Józefa Różańskiego. Szymon po wyjściu z więzienia wszelkie swoje poczynania podporządkowuje pracy nad książką o rządach stalinowskich w Polsce i tak mimowolnie staje się ofiarą systemu i zarazem jego współuczestnikiem.

System komunistyczny i jego zbrodnie – nie są to pojęcia ogólne. To konkrety: poszczególne ofiary, cierpienia, akty represji, czas spędzony w więzieniach, załamania psychiczne. W trylogii Krasińskiego uderza właśnie moc oskarżycielska szczegółu.

WARSZTAT

Ostatnie stronice książki *Twarzą do ściany* ukazują poruszenie więźniów na wieść o śmierci Stalina. Panuje ogólne podniecenie, aż raptem jeden z więźniów wyraża radość poprzez swoistą ekspresję: Cygan staje na rękach. „Wyła żałobna syrena, trzepotała targana wiatrem flaga, gdzieś tam warczały werble, niesiono wieńce, pochylano sztandary, biły w niebo dzwony i posłuszne działa, a on stał tak uparcie na opak, głową w dół błyskając wszystkim w oczy gołymi piętami. Klown zmierzający się z mocami totalitarnymi. Wtem od zewnątrz uchylono klapę i w tulejowatej lupie judasza ukazało się żywe oko Stalina, jedno z miliona jego Argusowych oczu. Poruszyło się za szkiełkiem wizyterki jak biały, wzdęty odwłok pająka, zatrzymało się i jak przykute patrzyło długo, chłodno, badawczo".

Obraz przeciwstawienia się cygańskiego klowna mocom totalitarnym służy nie tylko ukazaniu problematyki cenzury, którą Krasiński zamyka wszystkie trzy tomy. Scena ta, jak wiele innych, jest niezwykle plastyczna i tak sugestywna, że aż się domaga kamery filmowej. Takich obrazów jest w książkach Kra-

sińskiego co niemiara: Oto Szymon staje w drzwiach gabinetu rentgenowskiego: ciemność, czerwone światło, długi rogaty cień, to wszystko sprawia wrażenie piekła. Oto Wiewiór, szef złodziei na „ogólniaku", dokonuje „dintojry na szmalcowniku" (samosądu na donosicielu). Granicząca z rytuałem kara wymierzona przez świat przestępczy.

Autor wprowadza różne sposoby relacji: są to spokojne zwierzenia przy kawiarnianym stoliku i opowieść krwawego, prymitywnego bandyty, majaczenia umierającego więźnia i spowiedź wyszeptana nocą na wspólnej pryczy w celi, opis wydarzeń przetworzonych przez marzenie senne, a także reportaż. Są tu nawet odczucia dziecka żyjącego w łonie matki i umierającego w inkubatorze. Język trylogii Krasińskiego cechuje wielobarwność. Występuje tu: gwara góralska, kaszubska, lwowska, język inteligencki, wulgaryzmy, propagandowa nowomowa i pobożny styl kapłana, francuskie naleciałości Żana i niemieckie doktora Bruna. Bo też w więzieniu stalinowskim była prawdziwa wieża Babel, zamykano w nim bowiem chłopów, generałów, profesorów i kancelistów, folksdojczów, złodziei i bohaterów. Język każdego z nich służy pełniejszemu rysunkowi postaci. Autor zmienia sposób narracji w zależności od tego, która z postaci wysuwa się na plan pierwszy.

Zbiorowe cele (ogólniaki), izolatki i karcery, szpital więzienny i wykańczalnię w tomach *Na stracenie* i *Twarzą do ściany* zaludniają autentyczne postacie więźniów. W książce *Niemoc* bez trudu rozpoznajemy dyrektorów wydawnictw, literatów i aktorów teatrów warszawskich, a opis wypadków poznańskich wstrząsa szczegółami śmierci Romka Strzałkowskiego. Krasiński wprowadza całą plejadę barwnych typów, wprost stworzonych, aby ożyły jako kreacje aktorskie. Więźniami są również młodzi chłopcy, których spala tęsknota za normalnym życiem, za nauką, twórczością: Syn organisty, Janek, uczy Szymona grać na pianinie. Klawiaturę narysowali na blacie stołu. Otello gra na skrzypcach i niemal zapomina, że jest to... kij do miotły. Zenek spotkał w celi nauczyciela matematyki i okazało się, że jest w tym kierunku wybitnie uzdolniony. „Pomacajcie mu czoło, on ma matematycznego guza!"

Do bogatej galerii portretów męskich Krasiński dołącza różnorodne typy kobiece: Krystynę, nastolatkę, której nie złamało ciężkie śledztwo, i Wandę latami piszącą listy i ślącą do więzienia paczki nieznanemu chłopcu, Barbarę, bohaterską łączniczkę, i Me, która siedziała tylko za to, że była żoną żołnierza AK wiernie czekającą na powrót męża z więzienia i... z ramion kochanki.

„Ja jeszcze napiszę jak Mickiewicz. Nie do matki, do polskiej dziewczyny. Napiszę wielką sonatę dla polskiej dziewczyny, której miłość poddano takiej próbie, o jakiej nie śniło się ani Verdiemu, ani nawet Wagnerowi". Tak mówił jeden z bohaterów książki i chyba wyrażał tym pragnienie autora trylogii[4].

---

[4] Należy zwrócić uwagę, że w sferze erotyki Krasiński nie dysponuje bogactwem języka. Uroki dziewczęcego ciała demaskuje najczęściej „sukienka nieprzyzwoicie opięta", a sformułowa-

Typy kobiece w trylogii Krasińskiego są zarysowane wyraziście. Wandą miotają demony zazdrości. Me uważa, że pisanie o przejściach wojennych nie ma sensu, bo najważniejsze jest przetrwanie. Piękna Barbara zgadza się być ozdobą reżimowego ministerstwa. Symptomatyczne jest jednak to, że „rysy" na ich wizerunkach pojawiają się dopiero po wojnie.

Specjalnością autora jest umiejętne operowanie kontrastem: przechodzenie od brutalności do komizmu, od tragizmu do liryzmu. Wkrótce po dokonaniu samosądu do mieszkańców celi dociera wiadomość o śmierci profesora Tarnawskiego, przeniesionego niedawno do „pojedynki" z „ogólniaka". Jest ona okryta tajemnicą i przyjęta milczeniem, które jakże wiele mówi. Sekwencja ta kończy się przerwaniem ciszy naiwnym pytaniem chłopa spod Lwowa: „Pan pryfesor ni żyji? Umarł na śmierć?"

PRAWDZIWI LUDZIE

WACŁAW LIPIŃSKI

Niektórzy bohaterowie książki występują pod swymi prawdziwymi nazwiskami. Należy do nich pułkownik Wacław Lipiński. (To właśnie o ujawnienie okoliczności jego śmierci dopomina się konsekwentnie docent Andrzej.) W broszurze Cz. Leopolda i K. Lechickiego czytamy: „Wacław Lipiński, ur. 28 IX 1896 roku w Łodzi, historyk, publicysta, działacz polityczny obozu piłsudczyków. W latach 1914-1918 w Legionach Polskich, od 1918 r. w Wojsku Polskim; dyrektor Instytutu J. Piłsudskiego, podczas okupacji hitlerowskiej przywódca Konwentu Organizacji Niepodległościowych, po wojnie przywódca Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, aresztowany został skazany na 15 lat więzienia. Zamordowany w więzieniu we Wronkach w 1949 roku"[5]. H. Pająk i S. Żochowski podają, że „został skazany na dożywocie i skrytobójczo zamordowany w więzieniu we Wronkach"[6]. Krasiński sprawę wyjaśnia: z łaski Bieruta wyrok śmierci został zamieniony na dożywocie. Jednak niedługo po ułaskawieniu miała miejsce rozmowa między pułkownikami: szefem UB Różańskim i więźniem Lipińskim. „Bierut pana ułaskawił, ale ja pana nie ułaskawiam. – Wydał pan na mnie wyrok. – Pan dobrze wie, pułkowniku, że wyrok może

nie „jako kochanek jego żony czuł się nad wyraz fatalnie" – po prostu irytuje. Zaskakujące ubóstwo językowe w tej właśnie dziedzinie zbiega się zresztą ze sposobem traktowania kobiet przez głównego bohatera. Zainteresowania Szymona koncentrują się na przetrwaniu ciężkiego więzienia we Wronkach i na zachowaniu twarzy, a następnie na walce z cenzurą. Aby móc spokojnie tworzyć, opuszcza tę „wyśnioną" i nie czyni z tego dramatu, jak niegdyś Cezary Baryka.

[5] Cz. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956*, Gdańsk 1985, s. 79.

[6] Por. H. Pająk, S. Żochowski, *Rządy zbirów 1940-1990*, Lublin 1996, s. 277.

wydać jedynie sąd i sąd go wydał. A ja... ja tylko nie zgadzam się z Bierutem". Rozmowę tę docent Andrzej znał z relacji Wacława Lipińskiego. I rzeczywiście, wkrótce do więźniów dotarła wiadomość, że pułkownik Lipiński osadzony w izolatce zmarł na serce. Wersję tę niebawem władza zastąpiła historią o jego samobójstwie. „Pewnie nigdy nie dowiemy się, jak został zamordowany. Jedynie ksiądz Kazimierz, on mógłby coś o tym wiedzieć. W tej tragicznej chwili znajdował się w sąsiedniej celi. I słyszał, z kim stoczył tę ostatnią walkę. I mógłby rozpoznać te głosy za ścianą... pułkownika i jego oprawców. Ale, niestety, nerwy nie wytrzymały i postradał zmysły".

KSIĄDZ KAZIMIERZ

O martyrologii księży pisali między innymi P. Woźniak[7] i o. T. Rostworowski[8]. W tomie *Na stracenie* współwięźniem Szymona Bolesty, pułkownika Lipińskiego i wielu innych: więźniów kryminalnych i politycznych, był młody kapłan, nazywany Księdzem Kazimierzem.

„– Wyście bandycki kapelan! [...]

– Moja banda broniła dzieci polskich przed wywiezieniem do Rzeszy. Zamojszczyzna... słyszał pan pewnie. [...] Więc ja tam, sługa Boży, z pistoletem po lesie chodziłem. [...] Nie za to mnie zamknęli. I nie o ten pistolet im chodziło, choć radzi go znaleźli. [...] A wie pan, co ich naprawdę do mnie sprowadziło?... Konfesjonał. Mój wiejski konfesjonał, panie kierowniku. Dowiedzieli się, że ci z lasu przychodzą się do mnie spowiadać. Ano... ludzie świadków potrzebują. Więc ubowcy mnie, kapłana, za świadka sobie upatrzyli. Ode mnie, spowiednika, dowiedzieć się chcieli, kto zabił. [...]

– Wyspowiadał się wam?... To trza było zaraz zameldować. «Wiedział – nie powiedział», księżulku. Za to jest paragraf".

Jeśli udało się któremuś więźniowi w paczce od rodziny przemycić rodzynki i uzyskano z nich po paru dniach odrobinę „wina", Ksiądz Kazimierz mógł odprawić na „ogólniaku" konspiracyjną Mszę świętą. (Podobną Mszę relacjonuje ojciec Rostworowski.) Opis tego nabożeństwa jest jednym z piękniejszych fragmentów powieści *Na stracenie*.

U Księdza Kazimierza przygotowywali się na śmierć żołnierze z oddziału Zagóry. Egzekucję przyspieszono po ich nieudanej próbie ucieczki z więzienia we Wronkach. Sposób jej przygotowania i przyczyny fiaska są identyczne z historią nieudanej ucieczki żołnierzy WiN i ich dowódcy Hieronima Dekutowskiego, którzy byli więzieni we Wronkach. W tym samym czasie w więzieniu przebywał ksiądz Grzechnik, powiernik pułkownika Wacława Lipińskiego –

---

[7] P. Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzień PRL*, Paryż 1990.

[8] T. Rostworowski SJ, *Zaraz po wojnie. Wspomnienia duszpasterza (1945-1956)*, Warszawa 1988 (wyd. „Rytm").

jak piszą Leopold i Lechicki[9]. Można więc uznać go za pierwowzór Księdza Kazimierza. Czy jego dalsze losy były równie tragiczne jak bohatera *Twarzą do ściany*? Mały ksiądz - jak go nazywał Krasiński - oszalał. Wstrząsająca jest scena na spacerniaku: kapłan depcze brewiarz wykrzykując bluźnierstwa. Trafia do karceru, skąd słychać jego przejmujący śpiew: „U drzwi Twoich stoję Panie". Współwięźniowie nie spotkali go już nigdy. Zapewne spełniono zapowiedź klawisza: „Ksiądz powinien się cieszyć, bo wnet będzie w niebie".

KAZIMIERZ PUŻAK

Wśród więźniów Wronek Krasiński wymienia znane postaci historyczne, między innymi Kazimierza Pużaka. Autor wspomina w trzecim tomie, że faktycznym miejscem pobytu i zamęczenia sekretarza generalnego PPS było więzienie w Rawiczu, jednak decyduje, że w tomie *Twarzą do ściany* swe ostatnie miesiące przeżywa on w więzieniu we Wronkach. Autor pragnął przypomnieć jeszcze i tę męczeńską śmierć, jej miejsce traktowane jest więc umownie.

Kazimierz Pużak był otoczony specjalną „troską" UB. Zastosowano wobec niego cały system szykan i poniżenia. Znosił je ze spokojem, gdyż błazeński strój, który kazano mu nosić w więzieniu, wykonywanie bezsensownych prac, a wreszcie tortury nie były w stanie odebrać mu godności. Stałoby się tak, gdyby skorzystał z rady speca:

„- A wam nie lepiej byłoby napisać o łaskę?

[...] To była propozycja. Ale miewał już różne. Na Łubiance w trakcie śledztwa mówiono mu, że tu, w Kraju Rad, można prosto z ciurmy zostać ministrem, wystarczy tylko chcieć, a na procesie w Warszawie nakłaniano go, by zmienił swe poglądy. Znał cenę tych karier i odmówił. Z właściwą sobie odwagą oświadczył wobec sądu, że gdy stoi już nad grobem, byłoby nie do uwierzenia, że ta zmiana przebiegła w sposób naturalny. Teraz, spojrzawszy na speca, wolną ręką poprawił zsuwające się z nosa okulary i przecząco potrząsnął głową. [...] Odpowiadając specowi, że chciałby umrzeć w więzieniu, zaświadczał, że nigdy nie postawi znaku równości między prawdziwym socjalizmem a zbrodniczym stalinizmem".

Za wierność swym przekonaniom Kazimierz Pużak zapłacił cenę najwyższą.

JAN ORŁOWSKI - SZYMON BOLESTA

Aż się prosi, by przejrzeć prasę z lat sześćdziesiątych, aby ustalić, kim był w rzeczywistości zdolny prozaik Szymon Bolesta. Zanim stał się postacią znaną w świecie literackim dzięki swym opowiadaniom z czasów terroru hitlerowskie-

[9] Leopold, Lechicki, dz. cyt., s. 27.

go i stalinowskiego, przeszedł drogę podobną do tej, którą pokonał Janusz Krasiński. Czy był postacią autentyczną? Czy miał swój pierwowzór?

Wspomnienia zatytułowane *Zapluty karzeł reakcji* dotyczą między innymi więzienia we Wronkach. Tam właśnie Piotr Woźniak poznał Jana Orłowskiego, którego wojenne i powojenne losy przypominają do złudzenia dzieje Szymona Bolesty. Gehennę obozową rozpoczął jako nastolatek. Uwolniony przez Amerykanów z filii obozu w Dachau wrócił do Polski, by niebawem zostać aresztowanym przez UB i skazanym na piętnaście lat więzienia za rzekome szpiegostwo.

„Po tych przejściach więziennych i obozowych: sowieckich, niemieckich, amerykańskich i polskich, które trwały 17 lat – pisze Woźniak – młody organizm Orłowskiego nabawił się szeregu chorób, zwłaszcza nerwowych. W nocy, chyba na skutek zaburzeń psychicznych, Orłowski zrywał się z siennika i krzyczał wyzwiska pod adresem Stalina. Taki okrzyk we śnie, podczas ciszy nocnej wystarczał, żeby zabrać go do karca i przetrzymać nago przez 24 godziny, przy otwartych oknach, na mrozie..."[10]

Bohater powieści Krasińskiego, Szymon Bolesta, również zapada na zdrowiu, choruje na gruźlicę, ulega porażeniu i niedowładowi, ale omija go choroba psychiczna. Szymon trafia do karceru za odmowę „kablowania", za śpiewanie piosenki lub nazbyt głośne, zdaniem klawiszy, wzywanie pomocy lekarskiej do umierającego współwięźnia. Orłowskiego zabrano do szpitala więziennego z powodu zapalenia płuc, nie wiadomo jednak czy przeżył. Szymon też trafił do szpitala, ale jego choroba stała się dla Krasińskiego okazją do ukazania jeszcze jednego sposobu niszczenia przeciwników przez UB. Była to – jak mawiał docent Andrzej – „wojna bakteriologiczna". Wybranych więźniów celowo umieszczano razem z prątkującymi. Szymon wyleczył się z gruźlicy dzięki bohaterskiej pomocy współwięźniów – lekarzy, zwłaszcza doktora Bruno.

DOKTORA BRUNA DOCIEKANIE PRAWDY

Była to postać autentyczna. Więziono go w Rawiczu i we Wronkach. Woźniak wspomina doktora Brunona Fijałkowskiego jako człowieka pełnego życzliwości i poczucia humoru. W broszurze Leopolda i Lechickiego znajdujemy taką notatkę:

„Pużak zażądał badania lekarskiego. Doktor Brunon Fijałkowski – będący również więźniem – stwierdził ogólne, bardzo ciężkie wyczerpanie organizmu i zażądał przyjęcia do szpitala. Władze więzienne odmówiły. Po pewnym czasie dopiero przeniesiono go do szpitala, gdy zasłabł wracając ze spaceru. Dr Fijałkowski orzekł, że stan Pużaka jest prawie beznadziejny. Dopiero wtedy pozwolono mu dysponować lekami, gdy ratował chorego. Na pomoc jednak było za

[10] Woźniak, dz. cyt., s. 67.

późno. Kazimierz Pużak, jeden z wielkich przywódców Polski Podziemnej, zmarł. Do Rawicza przyjechała wtedy komisja z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, by zbadać okoliczności śmierci. Przede wszystkim starano się nakłonić doktora Fijałkowskiego, żeby nie ujawniał rzeczywistych przyczyn zgonu. On jednak odmówił i relacjonował fakty. W rezultacie przestał pełnić funkcję lekarza i przewieziony do Wronek przesiedział pewien czas w pojedynce"[11].

Wydarzenie to zostało skrótowo opisane w tomie *Twarzą do ściany*: „Doktor Bruno już nie leczy [...] siedzi w izolatce za Pużaka. Spec go do niego przyprowadził, chorego. Chciał wymusić oświadczenie, że zdrowy. Znasz dobrze Bruna, odmówił. Teraz obaj na karnym oddziale, lekarz i chory".

Doktor Bruno wybrał między utylitarną wartością kłamstwa a prawdą. Jej wybór w tamtych warunkach był trudny nie tylko ze względu na dotkliwe kary. Zdarzało się, że prawda i fałsz nie dla wszystkich były czytelne. Pewnego razu ten sam doktor Bruno mówiąc prawdę opowiedział się mimowolnie za antywartościami. W tomie *Na stracenie* znajduje się wspomniany wyżej opis Mszy świętej. Modlitwa zostaje brutalnie przerwana. (Incydent ten opisują również Leopold i Lechicki.)[12] Oficer inspekcyjny prowadzi dochodzenie: chce się dowiedzieć, kto się modlił. Do modlitwy przyznają się wszyscy, również niewierzący: socjalista Obarski, bandyta Kuźma („A czego miałbym się nie modlić? Czy to ja komunista?"), Żyd („Tutaj była msza święta?... Że też nie zauważyłem. Mój ty Boże, ale właśnie się modliłem"). Doktor Bruno podnosi rękę, co oznacza, że się nie modlił. Jest ateistą. Jednak czuje, że prawda ta zawiera jakiś fałsz. Na czym on polega? Socjalista Obarski wyjaśnia mu: „Przed wojną byłby pan piętnowany za swoje poglądy. Dzisiaj, drogi panie, system... on wszystko zohydzi. Nawet tak piękną ideę jak antyklerykalizm. Skorumpuje, zserwilizuje... w końcu wstyd się do niej przyznać. Zamiast stosu, ognia... podejrzane przywileje. [...] Po prostu nie połapał się pan w sytuacji. Nie podnosząc ręki zamanifestowałby pan za tolerancją".

Doktor Bruno nie rozumie: „Bycz przeciw religii i udawacz, że sze modli... lepiej to etyczne, uważa pan? I ma sze to bycz z tolerancji? Tego nikt w szwiecze by nie zrozumiał. To nawet nie jest kupieckie. To jest, to jest... dwietwarzowe [...]

– Panie odżałowy! – rozległ się nieoczekiwanie jego donośny głos. – Natychmiast zameldowacz prosze inspekcyjnego, że ja sze tesz modliłem!

Nazajutrz z rana zabrano go wraz z księdzem do karceru".

Na ogół jednak prawda nie jest trudna do rozpoznania. To dopiero relatywizm zaciera kontury dobra i zła. Szymon nie chce zeznawać nieprawdy:

„– To byłoby fałszywe zeznanie – wykrzyknął.

– A co to takiego fałsz?!...

[11] Tamże, s. 115.

[12] Leopold, Lechicki, dz. cyt., s. 34n.

– Zło!

– Zło?!... Hm... Największym złem jest to, że tu siedzisz, a największą twoją winą, że odmawiasz fałszywych zeznań. Możesz się ocalić tylko przez uwolnienie się od własnego sumienia".

CENZURA

Na usługach kłamstwa w więzieniu i na tak zwanej wolności pozostaje cenzura. Obecność jej sygnalizuje motyw andersowskiej piosenki śpiewanej przez Szymona w celi: „Karpacka Brygada, do domów, do chat... Do Polski idziemy przez cały świat".

Śpiewając tę piosenkę Szymon narażał się na represje, co lapidarnie wyraził celowy: „A ty tego nie śpiewaj – rzekł do Szymona – bo sam sobie napędzisz w dupę pająków". Ten jednak popełnił jeszcze większe przestępstwo: na prośbę współwięźnia zaczął nielegalnie notować tekst nielegalnej piosenki nielegalnie zdobytym ołówkiem. Za to został dotkliwie pobity przez funkcjonariuszy.

Ta sama piosenka po wielu miesiącach posłużyła do zdemaskowania kłamstwa. W ostatniej scenie tomu pierwszego *Na stracenie*, w czasie transportu z Mokotowa do Wronek, kolejarze zwrócili uwagę na kolumnę więźniów.

„– Kogo tam prowadzicie?!

Wtedy podoficer, ten, co zapowiadał, że będą strzelać bez ostrzeżenia, poprawił na ramieniu pasek pepeszy i odwrzasnął gniewnie:

– Folksdojczów i esesmanów!

Szymon [...] nim zdążył pomyśleć, na co się naraża, ryknął na cały głos: Karpacka Brygada, do domów, do chat... Do Polski idziemy przez cały świat".

Docent Andrzej wielokrotnie powtarzał, że wyjście poza mury więzienia wcale nie oznacza odzyskania wolności, gdyż jest ona obecna we wnętrzu człowieka. Potwierdziła to w chwili szczerości zetempówka Jola w tomie zatytułowanym *Niemoc*: „Ja rozumiem, że wy tam w więziennej celi mówiliście, co tylko wam się podobało. Ale tu nie więzienie, tu każdy wie, co wolno powiedzieć. [...] Myśli, zwłaszcza te najbardziej słuszne, wypowiadane na głos, wydają się głupie lub podejrzane. Zalatują prowokacją".

GRZECH ZACZYNA SIĘ NA WOLNOŚCI

W taką rzeczywistość wszedł Szymon Bolesta po opuszczeniu więzienia i wkrótce przekonał się, że wszelka wierność w systemie totalitarnym jest trudniejsza poza więziennymi murami. W celi tęsknił do Wandy, dziewczyny, od której otrzymywał listy i paczki, której jednak nigdy nie widział. Po wyjściu z więzienia wyznał jej miłość, co nie przeszkodziło mu przespać się z zetempów-

ką Jolą. „Cała jego wrogość do tej przedstawicielki znienawidzonego mu ustroju stopniała w pożądaniu".

Jednak tego rodzaju niewierność nie stanowiła problemu dla naszego bohatera. Jego kłopoty dotyczyły innej sfery. Jeszcze w więzieniu Szymon napisał wiersz, którego nauczył się na pamięć, by w ten sposób wynieść go „na wolność". Teraz złożył go w redakcji „Po prostu" i ku jego zaskoczeniu wiersz ukazał się drukiem. Radość młodego autora przyćmiły uwagi księdza Jana (chodzi o księdza Jana Stępnia), którego Szymon z Wandą odwiedzili w Laskach.

„[...] jedyny opór, jaki dziś możemy stawiać tej zbrodniczej ideologii, to w dziedzinie ducha. Ale nie na łamach ich załganych pism.

Szymon [...] nie wątpił, że ksiądz ma rację. Będąc dłużej na wolności, z pewnością lepiej znał realia życia. Z czasem i on, początkujący autor, miał się przekonać, że zdanie tego kapłana nie tak daleko odbiegało od prawdy. Że wszelki druk w komunistycznej prasie był kolaboracją. Jeśli nawet nie w przeświadczeniu autora, to w rozumieniu władzy. A więc dał się złapać! Goniąc za sukcesem sam wpadł im w ręce, wydrukowali. Nie mógł oprzeć się paradoksalnej myśli, że debiut, jego poetycki debiut, okazał się grzechem!"

Jednak Szymon nie wyrzeka się grzechu. Jego kariera literacka będzie ciągłym szamotaniem się między imperatywem pisania, by ocalić od zapomnienia ludzi i zbrodnie, o których wiedział lub których był świadkiem, a wszechpotężną cenzurą. Część opowiadań zdołał wydrukować w prasie, a gdy nadszedł Październik podpisał nawet z wydawnictwem umowę na tom wspomnień więziennych. „To nie tylko sukces, to salto mortale! Od cenzury pod groźbą lochu zakazującej pisania proszkiem do zębów na salony wydawnicze po piękną, kolorową obwolutą opasaną książkę! Lecz [...] czy nie jest to jedynie triumf gladiatora, który powalił dziką bestię przed grymaśnym obliczem despoty?"

Obawy Szymona szybko okazały się słuszne. Październik skończył się w listopadzie i książka nie zdążyła się ukazać. Redaktor ważnego periodyku, mistrz Julian (chodzi o Przybosia), radzi mu, aby akcję swej powieści z czasów stalinowskich przeniósł kilka lat wstecz, w czasy okupacji niemieckiej. „Czytelnik nie jest głupi. Już dawno nauczył się czytać między wierszami" – kusi starszy pan. Szymon łapie tę rybkę i przerabia tekst: akcję przenosi nie w okres okupacji niemieckiej, lecz do frankistowskiej Hiszpanii. Pokiereszowana książka wychodzi drukiem. Jej autor zdaje sobie sprawę, że coś tu nie jest w porządku, jednak dopiero towarzysz Wiesław na zjeździe pisarzy w Lublinie ułatwia mu jasne dostrzeżenie klęski.

„Aby pisarz mógł oddać przeżycia komunisty niesłusznie dotkniętego represjami przez jego partię i jego władzę – pouczał mistrzów pióra – musi być sam do głębi ducha komunistą. Osobiście wątpię, czy ktoś inny potrafi to zrobić. Zaś dla przedstawienia przeżyć niekomunisty, na którego spadły niezawinione prześladowania i kary – wcale nie jest koniecznym posługiwanie się

okresem kultu jednostki. Krzywda ludzka jednakowo boli niezależnie od czasu i miejsca jej doznania.

O bodaj ich piekło! – zaklął w myśli Szymon. Jeszcze jeden partyjny przywilej! Pozagrobowy. Więc zamordowanemu, gdy bezpartyjny, nie przysługuje nawet prawo do rzetelnego nekrologu?! A czas i miejsce wyznaczy mu cenzura?! Wtem poczuł, że zimny pot występuje mu na czoło. Cenzura...? A co on zrobił ze swoimi?! Gdzie przeniósł te wszystkie prześladowania, nie zawinione krzywdy, które dotknęły także tych z lubelskiego zamku?! Przeniósł je do frankistowskiej Hiszpanii?! Kamuflaż? Nie, chytry wybieg! Zdawało mu się, że w ten sposób wyprowadził Partię w pole, a okazało się, że wyszedł naprzeciw najgorętszym życzeniom jej pierwszego sekretarza".

Ostatnie stronice trzeciego tomu tłumaczą jego tytuł: *Niemoc.* Jest marzec 1968 roku. Samotnie walczący Szymon Bolesta jakże różni się od Cezarego Baryki. Odczuwa niemoc, brakuje mu sił do kontynuowania swej beznadziejnej pracy. „Nic nie zrobi, nic już więcej nie napisze, wszystko na stracenie". Koło się zamyka. Przecież pierwszy tom trylogii nosi tytuł *Na stracenie.*

HAŃBA DOMOWA TRWA

Janusz Krasiński przejął się wezwaniem docenta Andrzeja: „przerwać jakoś tę zbrodniczą ciszę" i podjął nie dokończone dzieło Szymona Bolesty. W dwóch pierwszych tomach upomina się o prawdę dotyczącą więzień stalinowskich, zbrodni UB. Na szczęście nie jest w tym odosobniony: z półek mojej niezbyt bogatej przecież biblioteczki wyjęłam książki, w których znalazłam wydarzenia i ludzi opisanych przez Krasińskiego. Przed dwudziestoma laty wystarczyłoby sięgnąć do „Zeszytów Historycznych" i Biblioteki „Kultury" paryskiej, do „Spotkań" lubelskich, by posiąść obszerną wiedzę na te tematy. Nie były to jednak pozycje łatwo dostępne; nierzadko za ich posiadanie groziły sankcje karne.

Inaczej jest z tematyką tomu trzeciego trylogii Krasińskiego: *Niemoc.* Rzecz dotyczy środowisk literackich po roku 1956, ich uległości wobec totalitarnej cenzury. Jak do tego doszło, że tak niewielu pisarzy pozostało ludźmi czystych rąk, czy może – czystego pióra? Oceny tego okresu dokonał profesor Jacek Trznadel w książce *Hańba domowa*[13]. Uważa on, że pisarze po wojnie zdradzili naród kolaborując z wrogiem. Uciekli, jak Conradowski Jim z pokładu Patny, bo byli pewni, że okręt idzie na dno. Okręt jednak nie zatonął i w latach osiemdziesiątych profesor stawia kłopotliwe pytanie ówczesnym inżynierom

[13] J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986, Biblioteka „Kultury", t. 422.

dusz: „Jak wygląda z dzisiejszego punktu widzenia perspektywa ideowych horyzontów *Popiołu i diamentu*?[14]

Nas, czytelników *Twarzą do ściany* i *Na stracenie*, szczególnie interesuje odpowiedź Jerzego Andrzejewskiego. Jednak wielki pisarz kluczy, zmienia temat, „nie pamięta" treści swego dzieła. W końcu przyznaje: „Stefan Kisielewski miał rację mówiąc, że ja w jakiś sposób tutaj fałszuję historię[15]. Wielu znakomitszych ode mnie kolegów po piórze fałszowało historię". Tu Andrzejewski podaje przykłady Marii Stuart, Ryszarda III. „Przechodzi tak do historii nie historia, ale to, co utrwaliła sztuka, a sztuka jest rzeczą przewrotną, bo wydaje mi się, że sztuka ma tę wyższość nad upływem czasu, sztuka zatrzymuje czas"[16].

Autor *Popiołu i diamentu* nie dostrzegł problemu krzywdy, jaką swoim kłamstwem wyrządził polskiemu podziemiu, a także wielu pokoleniom młodych Polaków, dla których jego powieść była obowiązkową lekturą szkolną. To było – mówił – „ukąszenie Heglem". Ale – zauważa Zbigniew Herbert w rozmowie z Jackiem Trznadlem – „Hegel leżał już od stulecia pod darnią, a kąsał Berman, kąsał Sokorski, kąsał Kroński"[17].

Powstaje pytanie: dlaczego w PRL-u doszło do tak powszechnego pohańbienia zawodu pisarza? Jacek Trznadel w swej książce *Kolaboranci*[18] przypomina o utworzeniu przez bolszewików we Lwowie już w roku 1939 literackiej grupy polskich kolaborantów. Była ona jakby poligonem doświadczalnym, badającym, w jaki sposób użyć pisarzy przeciw własnemu narodowi. Do tej grupy osób skupionych wokół „Czerwonego Sztandaru" należeli nie tylko Jerzy Borejsza i Wanda Wasilewska, ale również Stanisław Jerzy Lec i Tadeusz Boy-Żeleński. Niedługo potem był Katyń – „systemowe" rozwiązanie sprawy inteligencji polskiej przez komunistów. Czego nie dokonano w Katyniu, w Oświęcimiu i w Dachau..., załatwiano rękami Polaków w polskich więzieniach. Ci, którzy przetrwali, wiedzieli na ogół, czym jest komunizm, a jednak godzili się na współpracę z władzą. Czy mieli inne wyjście? Jacek Trznadel pyta: „Czy nie warto byłoby się zastanowić, gdzie byli i gdzie są ludzie, którzy wtedy mówili: nie. Tacy wtedy też byli"[19]. Oto mówi jeden z nich:

> ...w sprawach narodu
> nigdy nie wolno zabłądzić poecie.
> On solą ziemi i światłem w ciemnościach;
> jego myśl leci przed czasem, przed prawem;
> wie, co prawda kosztuje i jak życie boli,
> kiedy wróg w kraju przyszedł je zniewolić

[14] Tamże, s. 81.
[15] Tamże, s. 84.
[16] Tamże, s. 84.
[17] Tamże, s. 192.
[18] Tenże, *Kolaboranci*, Komorów 1998.
[19] Tenże, *Hańba domowa*, s. 102.

i zniszczyć.
Rozumie wierzby, o czym szumią wiosną,
rozumie, czym narody giną, a czym rosną.
Biada poetom, co służą złej sprawie.
Sławę ich wzgarda i hańba rozmiecie,
Naród potępi i utoną w czasie.
W sprawach narodu
nie wolno nigdy mylić się poecie[20].

Prawda kosztowała – milczenie. Niepokornych karano zakazem druku ich dzieł. Można było pisać „do szuflady". Tak czynił również Zbigniew Herbert, nie wierząc, by jego utwory ukazały się drukiem za jego życia. Nie zdecydował się na to uzdolniony Szymon Bolesta – bohater Krasińskiego. Ilu twórców umilkło jednak na zawsze?

Czy możemy zbudować normalne społeczeństwo nie przezwyciężywszy – nie tylko politycznie, ale przede wszystkim moralnie – okresu komunizmu? Nie rozliczywszy się z okresem PRL-u? Minęła dekada po przełomowym 1989 roku. Jednak ujawnienie oraz potępienie kolaborantów przez naród jest jeszcze ciągle przed nami. Przypominał o tym Trznadel w *Hańbie domowej*: „Ten brak rozliczeń dotyczy zresztą i krytyki, to wyrządza szkody świadomości społecznej"[21]. Herbert dodaje: „Winy popełnione wobec społeczeństwa wydają się bezkarne"[22]. Uwagi ich obu zostały wypowiedziane piętnaście lat temu, lecz nadal są aktualne. Przykładu nie trzeba szukać daleko: dwa pierwsze tomy trylogii Krasińskiego spotkały się z niemal całkowitym bojkotem krytyki prasowej.

---

[20] J. Kędziora, *Pod naszym niebem*, mps.
[21] J. Trznadel, *Hańba domowa*, s. 206.
[22] Tamże, s. 207.